

Gołębiowski, Stefan

Przewrót pałacowy :
(Wiesław Myśliwski, Pałac), "Tygonik
Kulturalny", 1974, nr 15 (14 IV) :
[przedruk]

Biezuńskie Zeszyty Historyczne 25, 211-214

2011

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

zmu. Powstał wielki strach, raz z powodu gwałtownego zbliżania się końca świata, drugi raz z powodu jego oddalania się w nieskończoność. Nadmierny pesymizm i przesadny optymizm wzajem sobie sekundują.

W ten mniej więcej sposób przedstawia się kreacyjna nadbudowa wątków w skrótovej wersji mogąca budzić wątpliwości swoją fragmentarycznością. W powieści tonie ona w konkretach i realiach, tkwi w słowach i między słowami się przelewa. W tym właśnie jej novum. Nadrealizm w realiach bardziej osadzony i ugruntowany.

Zamiast z chłopa król, z chłopa proboszcz, z własnej, nie z cudzej woli. Żywy, ludowy, wyrosły z tradycji rodzimej i literacko samoswój. Zadomowiony w swojej roli jak Jakub z Myśliwskiego pałacu z nieodstępnym końcowym odczarowaniem.

Jak zielony Gałczyński, ma swoją Natalię, którą z konieczności musi porzucić, bo już przestał być proboszczem i nie ma prawa do gospodyni.

Jan Kolasa bez kolasy Furkocia rusza pieszo do Belna, Ozgowych rodzinnych Bielin. Zrobił swoje i ma rację, kiedy mówi: sądzę, że nie sztydłem ani z zabobonności prymitywnej, ani z wiary, nie nadużywałem piękna ani prawdy.

Sowizdrzał z literatury jarmarcznej, straganiarskiej, odpustowej zstąpił do powieści. To nie tylko świętokrzyski awans, to triumf.

Józef Ozga Michalski: *Sowizdrzał świętokrzyski*, LSW 1972.

PRZEWRÓT PAŁACOWY

„Tygodnik Kulturalny”, 1974, nr 15 (14 IV)

Początek. Nie. Raczej finał wojny. Pałac wyzwolony, pusty. Nie od frontu, od tyłu, od kuchni wejście. Z jedynym bohaterem żywym o bliźnim imieniu Jakub. Owczarz, sługa pozapałacowy i zarazem ze służki pan, jak ongiś z chłopa król. Nie z woli przez drwinę cudzej, lecz z własnej przez pałac ujawnionej. Przez *Pałac* Wiesława Myśliwskiego, powieść otwartą w swej problematyce i w formie na wskroś nowoczesną.

Zamiast akcji strumień świadomości narratora. Nie labirynt ulic w zasięgu miasta prototypu, lecz korytarzy i pokojów z ich wewnętrznym wyposażeniem, z ich martwą naturą rzeczy.

Ożywa puste porzucone łoże pani, lustro z białą damą w negliżu, pokój zagracony z czaszką ludzką na podłodze, jadalny ze stołem biało nakrytym i suto zastawionym, fotel pana z poobiedniej drzemki. Przykładowo.

Ożywają portrety przodków, jakby z galerii wydobyte, sceny zbiorowe i rodzajowe. Wśród akcesoriów myśliwskich polowanie na jelenia. Zamiast grania ogarów, ożywa śpiew uwięziony w klatkach. Jak śpiew różnymi odcieniami barw gra światło coraz niższe po drugiej stronie nieba. A kiedy w pokojach zapanuje noc, czarne jak trumna pudło fortepianu bielą klawiszy dźwiękami rozświetli ciemności.

Świat rzeczy wydobyty ze strumienia świadomości. Oko dogłębne wylawia z niego sceny o różnym napięciu dynamicznym, jakby szczątki akcji rozbitej, które podniecają uwagę w sposób dramatyczny. Mają one swój punkt kulminacyjny w strzelistym drzewie z wisielcem rozpaczliwie groteskowym. Od tego wierzchołka odgałęzienia, konary pomniejsze.

Z głodu w ostatniej nędzy zarznął się ojciec Jakuba kosą. Trupa cichcem uprzątnięto, żeby jaśnie pana nie rozsierdzić. I po tej scenie jakże nieludzki kontrapunkt. Na innej fali świadomości pogrzeb kanarka w parku z całą ptasią procesją w klatkach.

To był ulubieniec, a co mówić o karmazynowym wbrew ubarwieniu z dziada pradziada kanarku. Głos niezwykły i cena niezwykła. Sto mórg ziemi. To jeszcze za mało. Jest i bezcenny z judaszowego zaprzędania własnej żony.

Zegar ma głos. Za sprawą Jakuba wskazówki ruszyły i zegar zaczął bić różnymi godzinami. Nie mógł nadążyć, przekręcony sam siebie zabił. Wydobył czas teraźniejszy, co zapanował nad przyszłym, chociaż nadal tym przeszłym żyje i innego istnienia jeszcze sobie nie wyobraża. Jest spadkobiercą bez przyszłości, czasem teraźniejszym w zawieszeniu.

Jego bohater Jakub jako chłop nie jest postacią typową, jednoznaczną, lecz złożoną, w różnicy przeciwieństw, bez dialektycznej syntezy jako wyższej formy strukturalnej.

Podobnie jak w *Nagim sadzie*, debiucie powieściowym Myśliwskiego. W nim ojciec i syn tak są ze sobą powiązani, jak Bóg Ojciec i Syn Boży, nie tyle w boskim, ile w ludzkim wcieleniu. Stąd czas na przemian mieni się dwoma żywotami jednocześnie.

Powiązania w *Pałacu* są nieco innego pokroju. Nie tyle czasowe, co

klasowe. W opuszczonym pałacu prawie że bezwiednie rolę pana zaczyna pełnić Jakub, owczarz bliski naturze rzeczy.

Z początku jest jeszcze całą gębą chłopem. Żywi głód we wszystkich jego odmianach i daje wyraz pańskości w chłopskim wydaniu po pijanemu z delikatną żonką po chamsku traktowaną. Te charakterystyczne rysy jednak stopniowo zaczynają się zacierać i Jakub coraz bardziej staje się panem, a dla pana w pałacu nie ma już miejsca. Zatem nie ma i dla Jakuba w roli pana. Skazał siebie na samouniعةstwienie. Ginie u kresu nocy w pożegnalnym balu z finalnym białym walcem.

Wschód słońca rozjarzył okna i podpalił pałac skazany na zagładę bez popiołów. Nie darmo ostatnie słowo powieści brzmi: „Nic”. Jakby na przekór: „Tak”, którym kończy się *Ulisses*, chociaż to „Tak” przez powieść jest mało uzasadnione. Inaczej w *Pałacu*. Nad „Nic” góruje pożar, który ogniem trawi przeszłość pałacową i zwiastuje wschód. Nowe życie w nieomówieniu.

Kto by na tym poprzestał, zubożyłby problematykę i wbrew otwartej wydobyłby strukturę zamkniętą. Bez współpracy z czytelnikiem, tak niezbędnej przy odbiorze powieści współczesnej.

Z wielu jej aspektów o charakterze filozoficznym, psychologicznym, obyczajowo-historycznym wybieram społeczny i aktualny w odniesieniu do naszej ludowej rzeczywistości.

W *Nagim sadzie* został zdeprecjonowany nauczyciel inteligent, który realizując całożyciowe aspiracje ojca, wraca do wsi i zamyka się w opłotkach odcięty od świata. Nic więc dziwnego, że jego mądrość oderwana ustępuje mądrości życiowej ojca. Praca w szkole bez wiążącego powołania i przechadzki w polu nie są w stanie zastąpić zerwanego kontaktu z ziemią. Worek książek wyniesiony w dworu nie na wiele się przydał. Syn nie spełnił pokładanych nadziei. Stracone złudzenia.

Inaczej niż na wsi rzecz przedstawia się w pałacu. Zamknięty sam w sobie dogorywa w pustce i jeszcze żyje życiem wtórnym Jakuba. Na przekór wiekowej poniewierce i na przekór sprawiedliwości. Przewrót pałacowy w czasie, nie w psychice dziedzicznie obciążonej.

Obok tego zasięgu w pałacu pokutuje jeszcze spuścizna wydziedziczonych sukcesorów, którzy jeszcze chcieliby na różne sposoby malować siebie aż do trędownatego objawienia.

Pałac jako powieść otwarta i wielce złożona nie należy do łatwych. Wymaga dobrze zorientowanego nauczyciela, który by potrafił młodzież

zaawansowaną zachęcić do czytania po programowych powieściach realizmu krytycznego powieści realizmu kreatywnego.

Jeśli Witkacy ze swoim teatrem nowatorskim, mniej realistycznym, a bardziej absurdalnym prawie że stał się obowiązujący, to powieść otwarta na to nie mniej zasługuje, jeśli chcemy w doborze lektur szukać w szkole odnowy pod kątem nowoczesnego czytelnictwa.

Recenzja z konkursu „Tygodnika Kulturalnego” i „Głosu Nauczycielskiego”.

NAJSTARSZY O NAJMŁODSZYM

„Tygodnik Kulturalny”, 1986, nr 34

U schyłku wracam do początku. Skąpany w ogniu na walecznej Kasztance przeskok przez dwa ognie i dwa spalone mosty. Powrót do czasów zaborczych, do pierwszego przedwiośnia i do Kasztana, co nie dał się zniewolić.

Trafiłem w dziesiątkę. Jest ich siedem, podobnych do 7 toporów, a więc w sumie siedemdziesiąt toporów, które mnie dzielą od tamtych czasów, Toporów od mostu po starym do nowego w połowie.

W drugiej jego połowie wciąż jeszcze kafar żelazną babą w potężne pale z podniesionej wysokości odpowiednio do poziomu mostu nad wodą grzmoci. Ostatni, wbity do połowy, z powodu dokuczliwego deszczu na palu z babą został jako niedobitek na walenie w łeb.

Ślota, jesień rozpluskana, drogi wyboiste, uciążliwe. Z kałużami luster, co potłuc się nie dają. Ojciec do Gniadej po sąsiedzku od Panietygo dopytywał drugiego konia, który w stajni stał bezczynnie, a u gospodarzy, co się trudnili furmanowaniem, kto mógł, szukał konia trzeciego.

Taka hajda-trojka, nie chełmońsko-ukraińska z hołoblami, lecz mazowiecka, z dwoma szkapami przy dyszlu i z bocznym koniem na przyprzążkę, należała do ojca Miecia Bramorskiego, co starszy o rok ode mnie, a jeszcze się krzepko trzyma i nie da sobie w kaszę dmuchać.

Nie darmo pochodzi z rodziny Bramorskich, zasiedziały w Bieźniu gospodarzy i szewców jednocześnie. Nie z tych biedniaków, z których dworuje miejscowe, bieżeńskie przysłowie z tysiąca i jednej nocy, bez tej jednej, sprowadzone do absurdu, w szydliwym od szydła prze-